

•

Ukradzione przez Hitlera

12.02.2011

Historia życia córek dr Witaszka, jest jedną z najbardziej niesamowitych i niewiarygodnych – a przy tym pokrzepiających – opowieści jakie znam. Trudno uwierzyć, że z takiego ogromu zła i braku nadziei miało jeszcze szansę powstać coś dobrego.

Rodzina Witaszków mieszkała przed wojną w pięknym domu z ogrodem i służbą. **Franciszek Witaszek** był w Poznaniu znanym lekarzem i naukowcem, właścicielem zakładu produkującego nici chirurgiczne. Jego żona Halina zajmowała się dziećmi. Mieli trzy małe córeczki – Marię, Iwonę i Alodię. W październiku 1939 urodziła się jeszcze Daria, a w 1942 Krzysztof.



W tym roku, gestapo aresztowało też ich ojca – szefa wielkopolskiego, konspiracyjnego Związku Odwetu. Organizacja ta, zrzeszająca wielu lekarzy, farmaceutów i chemików zajmowała się tajną produkcją i badaniami nad toksynami, które wykorzystywano w walce z okupantem.

Po aresztowaniach i torturach, stracono w Forcie VII 30 spiskowców, a 70 członków ich rodzin – w tym Halinę Witaszek – wywieziono do Oświęcimia. Niemcy cenili nieprzeciętnych naukowców. Witaszkowi przed straceniem zaproponowano osiedlenie się wraz z rodziną w Niemczech, w zamian za pracę dla III Rzeszy. Po egzekucji, jego głowę przeznaczono do celów badawczych.

Dzieci okazały się szczególnie cenne dla [niemieckiej instytucji Lebensborn](#) – bardzo „wartościowe rasowo” i na dodatek z genami wybitnego naukowca. Marię, Iwonę i Krzysia udało się rodzinie uprowadzić i ukryć w Kielcach i Ostrowie Wlkp. Pięcioletnią Alodię i czteroletnią Darię, Niemcy umieścili najpierw w ośrodku Lebensborn w Połczynie Zdroju, a później po ich zgermanizowaniu, przekazali do adopcji niemieckim rodzinom. [Podobny los spotkał około 200 tys. polskich dzieci](#). Tylko niewielki ich procent wrócił do Polski.

Alodia–Alice trafiła do miasteczka pod Berlinem, Daria–Dora pojechała do Austrii.



źródło: „Gazeta Wyborcza”

„Alice śni się czasami duży dom w słonecznym ogrodzie, jasne włosy mamy. Ten wysoki pan z wąsem to chyba tatuś. Pije kawę i słucha muzyki z radia. Jest lekarzem? Alice nie pamięta. Wie tylko, że teraz są biednymi niemieckimi sierotkami i czekają na nową Mutti, która zabierze je do prawdziwego domu. Tak mówią panie w białych fartuchach, a one wszystko wiedzą.”

„Tam, w Stendalu, w jasnej główce Alice wszystko już się poplątało. Opowiadała Mutti, że najgorzej było w polskim domu dziecka. Jej, małej Niemce, kazali z dnia na dzień zapomnieć język niemiecki i mówić tylko po polsku. Bili za każde niemieckie słowo.”

Niemiecka mama Alodii–Alice, bardzo ją kochała. Dziecku niczego nie brakowało. Kiedy nad Berlin zaczęły nadlatywać alianckie bombowce, Alice wraz z Mutti chowały się w piwnicy. *„Halina Witaszek była niedaleko. Zza kolczastych drutów Ravensbruck cieszyła się z każdej bomby, która spada na Berlin.”*

Kiedy Halina wróciła do Polski, czekało na nią tylko troje dzieci.

Alodii i Darii szukała przez dwa lata. Kiedy zdjęcie dziewczynek zobaczyła Mutti, postanowiła oddać przybraną córkę. *„Nie próbowała mnie ukrywać, jak to robiły inne niemieckie rodziny ze zrabowanymi dziećmi z Polski.”* Alodia – z kartką adresową na szyi – przyjechała pociągiem do Ostrowa, w którym po wojnie mieszkała jej rodzina. *„Stały i uśmiechały się do siebie. Alodia nie rozumiała po polsku. W końcu do posiwialej mamy powiedziała po niemiecku: byłaś młodsza i blondynka.”*

Miesiąc później, z zabawką w walizce, wróciła do domu Daria. Obie dziewczynki zaczęły chodzić do szkoły, nie znając słowa po polsku, a wszystkie dzieci dokuczały „małym Niemrom”. Po roku, w czasie pierwszej spowiedzi, Daria zaczęła nagle mówić po polsku. Od tej chwili nie powiedziała już niczego po niemiecku, a na studiach miała z tym językiem spore kłopoty.

Znam wiele przypadków dzieci dwujęzycznych, ale historia Alodii i Darii zaprzecza właściwie wszelkim zasadom, o których do tej pory słyszałam.

Mutti pisała listy, przysyłała paczki, zapraszała, zaprzyjaźniła się z Haliną Witaszek. Alodia miała dwie mamy.

Historię doktora Witaszka znałam z rodzinnych opowieści. Na ścianie kamienicy w której miał w czasie okupacji swój gabinet lekarski wisi pamiątkowa tablica, a na poznańskiej cytadeli znajduje się grób ze szczątkami straconych „witaszkowców”.



Agnieszka Idziak, licencjonowana przewodniczka po Poznaniu.